



Pamiętnik z powstania warszawskiego, scena zbiorowa, w środku Władysław Kowalski – Miron

Fot. Renata Pajchel

Białoszewski w Powszechnym zadziwia – i szokuje

Historia przyszła do mnie...

Nie bez powodu zacytowałam w tytule samego Białoszewskiego. To krótkie stwierdzenie doskonale charakteryzuje sam *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, będąc jednocześnie wyznacznikiem dla potencjalnych adaptatorów i inscenizatorów.

Tegoroczne obchody 50. rocznicy wybuchu powstania przyniosły wiele pompacyjnych, często wręcz żenujących imprez i widowisk. Na tym tle *Pamiętnik* i adaptacja Waldemara Śmigasiewicza niektórych może zadziwiać, a nawet i szokować. Nie ma tu bohaterkich powstańców – są zwykli mieszkańcy Warszawy, zaskoczeni powstaniem i w konsekwencji osaczeni w piwnicach, schronach i kanałach. My jednak jakoś zdecydowanie wolimy pełne patosu i heroizmu opowieści, zapominając o tych, którzy starali się w ekstremalnych warunkach nie tylko przeżyć, ale także zachować choćby pozory normalnej egzystencji. A przecież czasami jest to nie mniej ważne od walki na barykadach.

Spektakl wyreżyserowany przez Śmigasiewicza na małej scenie Teatru Powszechnego w Warszawie zawiera, rzecz jasna, tylko niektóre z zapisanych w *Pamiętnikach* faktów. Adaptacja jest siłą rzeczy pewnym wyborem i sztuką umiejętnej rezygnacji. W tym konkretnym przypadku wyjątkowo trudną, bo książkę pisaną w formie pamiętnika trzeba było rozpisnąć na głosy. Śmigasiewiczowi udało się to tylko częściowo.

Władysław Kowalski, po raz kolejny wcielający się w postać Mirona, jest niestety aż nazbyt lapidarnym komentatorem odgrywanych przez pozostałych aktorów scenek. Takie ustawienie postaci sprawia, że bez znajomości książki spek-

takl staje się mało czytelny. Zostały zachwiane proporcje – brakuje w nim narratora-Mirona i jego doskonałych opisów i refleksji. Szkoda!

Paradoksalnie, w tej sytuacji siłą spektaklu są pozostali aktorzy (wszyscy, właściwie bez wyjątku), grający swoje role na równym, dobrym poziomie. Są, w pewnym sensie, bohaterem zbiorowym – jednakowo ważni, zaplątani w historię, myślący o życiu i przeżyciu. Powstanie toczy się gdzieś tam, na górze – piwniczne życie ma swój własny rytm, będąc jednocześnie swoistą formą walki. Walki o przetrwanie, o *normalność*.

Aktorom nie ułatwił zadania Maciej Preyer – autor scenografii. Zaaranżowana przez niego piwniczno-schronowa przestrzeń jest zbyt zabudowana i zbyt dosłowna. Chwilami w widoczny sposób wręcz przeszkadza aktorom w realizowaniu swoich zadań, a widzom w percepcji.

Ma to przedstawienie swoje plusy i minusy. Jednak z całą pewnością warto było podjąć ryzyko pokazania innego spojrzenia na powstanie. Mironowego – prostego, zwyczajnego, nie mającego nic wspólnego z akademią ku czci. Zresztą najlepszym komentarzem do spektaklu są słowa samego Białoszewskiego: *Historia przyszła do mnie, nie ja do niej, i przeszła się po nas fest. Nic dodać, nic ująć...*

Olga Kulczycka

Miron Białoszewski *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, adapt. i reż. Waldemar Śmigasiewicz, scen. Maciej Preyer, muz. Jolanta Szczerba, premiera 30 IX 1994, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie, Mała Scena